

TOMASZ PATYRA

ur. 1952; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Liceum im. Zamoyskiego, nauka szkolna, nauczyciele Liceum im. Zamoyskiego

Nauczyciele z Zamoyskiego

Pani profesor Muszyńska uczyła nas biologii i prowadziła kółko biologiczne. W bardzo dobrych kontaktach byliśmy także z profesorem Grzegorzcykiem. Był bardzo wymagający i skrupulatny, ale ponieważ pokochałem matematykę w podstawówce, w liceum nie sprawiała mi problemu.

Dzięki temu, że ją lubiłem i rozumiałem, później bardzo polubiłem nawigację, która przecież jest z matematyką bardzo związana. To nie była taka nawigacja, jaką się dzisiaj prowadzi z pomocą GPS. Zdawałem egzamin kapitański z nawigacji w 1975 roku. Na sali było sporo osób z całej Polski, około 20-30. Dwie z nich wyjęły kalkulatory. Ktoś z komisji egzaminacyjnej powiedział: „Proszę to schować, bo takich cudów na jachtach nie było, nie ma i nie będzie”. Tylko suwak logarytmiczny i samodzielnie się wszystko liczyło.

W liceum matematyki było dużo. Jedyne problem był taki, że mi się nie chciało odrabiać prac domowych, bo mnie nudziły. W związku z tym za prace domowe dostawałem dwójce, czyli najniższy stopień. Z kolei z klasówek dostawałem piątki, więc średnia jakaś zawsze wychodziła. Na koniec miałem pretensje do profesora Grzegorzcyka, bo pracę maturalną napisałem bardzo dobrze, a na na świadectwie maturalnym dostałem z matematyki trójkę. Zapytałem go: „Dlaczego trójka?”. Odpowiedział: „Bo przez całą szkołę ani razu nie odrobiłeś pracy domowej”. Ja na to: „Ale to jest świadectwo maturalne, ocena jest za wiedzę”. „Nie, za prace też”. Wkrótce moja złość na niego przeszła.

Bardzo lubiłem panią profesor Zalewską, która uczyła historii. Tak prowadziła zajęcia, że aż chciało się tego słuchać – jak bardzo ciekawej opowieści przygodowej. Choć uwielbiałem słuchać, nie uczyłem się historii, bo mi się nie chciało zapamiętywać dat, nazw i tak dalej. Pani Zalewska była przyzwyczajona do tego, że jestem

nieprzygotowany do odpowiedzi. Ponieważ w związku z tym miałem kiepskie stopnie, pewnego razu przygotowałem się idealnie. Spodziewałem się, że mnie wyrwie do odpowiedzi. Tak było. Ale żeby odegrać małe przedstawienie, to jak zadała mi pytanie, zacząłem się zastanawiać, myśleć, oglądać za siebie, coś dukać, żeby napięcie wzrosło. Pani Zalewska mówi: „Siadaj, dwa”. Ja mówię: „Zaraz, chwila, ale ja umiem”. „Dobrze, dobrze, ja wiem, jak ty umiesz. Dwa”. Szlag mnie trafił. Myślę sobie: „Czekaj, ty... wszystkie dwójce, które mi postawiłaś, to uczciwie i sprawiedliwie – ale nie ta jedna. Jak zdam maturę, to ci pokażę wtedy”. Jednak kiedy już zdałem maturę, złość dawno mi przeszła i nic jej nie pokazałem. Uważam, że to była kapitalna nauczycielka.

Pamiętam panią Osiak, która uczyła języka polskiego. Bardzo fajnie prowadziła lekcje. W ogóle podobała mi się jako kobieta, więc darzyłem ją pewną sympatią.

Chyba wszyscy w Zamoyskim pamiętają profesora Górzyńskiego. Nazywaliśmy go Rura. Ta ksywa wzięła się stąd, że on nie mówił: „Nalej do probówki”, tylko takim nosowym głosem: „Lej w tu ruru denaturu, synu jeden”. Nie do probówki, tylko „w tu ruru”. Profesor Górzyński miał stały system odpytywania. A mianowicie, jak wchodził do klasy, to mówił tak: „Dwójjarze, poddwójjarze do tablicy!”. Klasa była podzielona na stopnie zaawansowania w wiedzy i każdy wiedział, do którego segmentu należał. Ci dwójjarze oraz poddwójjarze wstawali i na wezwanie szli do tablicy. Oczywiście dostawali kolejne dwójce. Trochę tam się poznęcał nad nimi, a jak już chciał lekcje prowadzić, mówił: „Orły do tablicy!”. Orły to byli ci, którzy mieli zaliczoną olimpiadę. Natomiast najbezpieczniej było być trójkowym albo na drodze do trójki. Ja byłem najczęściej na drodze do trójki i to była bardzo bezpieczna pozycja, bo praktycznie nigdy nie byłem wzywany do odpowiedzi.

Za złą odpowiedź można było otrzymać zniewagę. Nie będę wymieniał nazwisk uczniów, bo oni potem zostali sędziami czy prokuratorami i są dzisiaj porządnymi ludźmi. Załóżmy, że któryś z nich nazywał się Doniczka, a był notorycznym dwójjarzem albo poddwójjarzem. Jak ktoś już całkiem źle odpowiadał, Rura mówił: „Synu jeden! Ciebie Doniczka powinien uczyć!”. Przyjmijmy, że drugi poddwójjarz nazywał się Kubeczek. Mówił wtedy: „Synu jeden! Ty jesteś podkubeczkowy!”. Takie oceny były u profesora Rury.

Bardzo lubiłem fizykę. Uważam, że była bardzo sympatyczna. Z kolei języków obcych na ogół nikt się nie uczył. Rufus, czyli pan profesor Łopatyński, uczył łaciny, rosyjskiego i astronomii. Był bardzo ciekawą postacią.

WF-u uczył mnie pan profesor Szczuka Potem, gdy już poszedłem na studia, zostaliśmy kolegami. On dalej był nauczycielem, a ja jakoś dorosłem do niego. On

grał w pierwszej lidze piłki koszykowej. Lublin miał dwie drużyny pierwszoligowe – Start i Lubliniankę. Szczuka grał w Lubliniance. Tam najlepsi byli Kozak i Kasprzak. Natomiast Szczuka też często wychodził w pierwszej piątce. Miał z nami WF. W związku z tym praktycznie całą klasą jako młodzicy graliśmy w Lubliniance, bo tak nas koszykówką zaraził. Fajnie się działo.

Data i miejsce nagrania	2019-07-17, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"